Nr. 3. Kraków, Marzec 1914. Rok VIII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

TREŚĆ:

Zdanie innowierców i filozofów o Sakramencie Pokuty.

Czas Wielkiego Postu jest czasem nie tylko umartwienia ciała i jego rządz przez post, ale jest to także c z a s p o k u t y, o której niestety, dzisiaj niektórzy ludzie wcale wiedzieć nie chcą i różne wymyślają sobie wymówki, aby tylko jakimś sposobem nie spełnić obowiązku Kościoła, który naka-

zuje swoim wiernym, by choć raz w rok, tj. w czasie Wielkanocnym przystępowali do Sakramentu Pokuty i Ołtarza.

Wielu z takich oziębłych katolików powiada, że pokuta, to rzecz nie potrzebna, że spowiedź jest ciężarem nieznośnym i że wogóle z tego wszystkiego niema żadnego pożytku.

Tacy mędrkowie niechaj posłuchają, co o pokucie i spowiedzi mówią ludzie innych wyznań religijnych, a więc niekatolicy, a nawet niedowiarkowie.

Filozof niemiecki Leibnitz, luteranin, pisze w swojem dziele „System Teologii“ te słowa o spowiedzi w Kościele katolickim:

„Jest to bez wątpienia wielkie dobrodziejstwo Boga, że w Kościele swoim zostawił władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów, władzę sprawowaną przez kapłanów, których posługą bezkarnie gardzić nie można... Odpuszczenie grzechów przy chrzcie i spowiedzi zarówno udzielane nam bywa bez naszej zasługi i zarówno zasadza się na wierze w Jezusa Chrystusa.

Dorośli i tu i tam koniecznie za grzechy żałować muszą, z tą jednak różnicą, że przy chrzcie sam tylko obrządek obmycia Bóg przepisał, gdy tymczasem przy pokucie Bóg od tych, co się pragną oczyścić, wymaga, by się okazali kapłanom, wyznali swoje grzechy i przyjęli według ich rozsądzenia pokutę, mającą im służyć na przyszłość za przesrogę. A iż Bóg postanowił kapłanów lekarzami dusz, pragnie, by chorzy opowiedzieli im słabość swoją, odkrywając skrytości sumienia...

Nie możemy zaprzeczyć, że spowiedź najzupełniej jest godna mądrości Bożej. W całem chrześcijaństwie niema nic piękniejszego, nic pochwały godniejszego. Chińczycy nawet i Japończycy nad tem się zdumiewają. Obowiązek wyznania grzechów swoich niejednego powstrzymuje od występku; upadłym zaś przynosi słodką pociechę... Stąd — powiada dalej — uważam spowiednika pobożnego, gorliwego i roztropnego za wielkie i błogosławione rąk boskich narzędzie ku zbawieniu dusz ludzkich. Rada jego pomaga nam do uregulowania życia, do unikania okazyj grzechowych, do usunięcia wątpliwości i podniesienia umysłu zgnębionego. Jednem słowem, spowiedź jest lekarstwem, co wszystkie cierpienia duszy uśmierza.

Jeżeli w stosunku wzajemnym ludzi nic niema dla nas więcej pożądanego nad wiernego przyjaciela, jak wspaniałą musi być rzeczą, gdy ten przyjaciel nadto przez świętość boskiego Sakramentu obowiązany jest do wierności i niesienia pomocy“.

Nawet tacy wrogowie zawzięci Kościoła, jak Rousseau w swojem dziele „Emile“, Voltaire w swoich „Annales de l'Empire“ (Roczniki cesarstwa) uznać są zniewoleni wielką pożyteczność Sakramentu Pokuty św. dla społeczeństwa ludzkiego. „Nieprzyjaciele Kościoła rzymskiego — mówi Voltaire — pozbawili społeczeństwo ludzkie najsilniejszego wędzidła do powstrzymania zbrodni ukrytych, gdy usunęli tak bardzo zbawienną instytucyę spowiedzi“.

Posłuchajmy dalej słów filozofa protestanckiego Wagnera: „Kto bez spowiedzi opuszcza ten świat, opuszcza go nie porachowawszy się ze sobą i ze światem, nie uporządkowawszy swych spraw. Spowiedź zmusza nas do zbadania naszego życia religijnego i moralnego i do przedstawienia innemu obrazu duszy naszej, kierownikowi, co bada ten obraz ze swej strony i uzupełnia go dla dobra naszego“.

Angielski uczony Lord Fitzwilliam wyraża się w tej sprawie w następujących słowach: „Cnota, sprawiedliwość i moralność muszą tworzyć podwaliny państwa. Niemożliwą atoli rzeczą, oprzeć cnotę, sprawiedliwość i moralność na solidnej, rzetelnej podstawie bez trybunału Sakramentu Pokuty. Albowiem trybunał ten jest najwznioślejszym z całego świata. Spowiedź zwycięża sumienie i kieruje je skuteczniej ku dobremu, aniżeli każdy inny środek“.

„Któż z nas — woła protestant genewski Naville — nie patrzy okiem zazdrosnem na spowiednicę? Któż w gorzkości wyrzutów sumienia, gdy serce stawia sobie trwożliwe pytanie, ażali znajdujemy się znowu w łasce Boga, nie tęsknił do usłyszenia w imię Chrystusa słów: Idź w pokoju, grzechy twoje są ci odpuszczone“.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych Taft, protestant, podczas swego kilkoletniego urzędowania niejednokrotnie dawał wyraz swej czci dla Kościoła katolickiego. Przy okazyi rozdzielania dyplomów między studentów akademii katolickiej w Waszyngtonie wypowiedział następujące słowa o Kościele katolickim i spowiedzi:

„Kościół rzymski jest prawnym zastępcą Chrystusa, a jego kapłani są prawdziwymi misyonarzami chrześcijaństwa... Jest on nietylko najdoskonalszym wychowawcą człowieka, lecz nadto jego bezustannym opiekunem i Aniołem Stróżem. Od kolebki prowadzi go przez życie i uczy stawiać pierwsze kroki, a ci, którzy jego religię wyznawają, mają środek skuteczny do przełamania trudności, rozstrzygających nieraz o całej egzystencyi człowieka bez udawania się do doradców niedoświadczonych...

Tym środkiem jest spowiedź u stóp kapłana, który wyrzekł się wszelkich świeckich interesów i zysków, który ma doświadczenie psychologiczne i praktyczne, tak, iż może każdego czasu udzielić penitentowi rad zbawiennych. Tam radzi rodzinom, zapobiega nierozważnym postępkom niewiast i dziewcząt, przygarnia synów marnotrawnych, łagodzi gniew ojcowski i zbija fałszywe poglądy, które powodują nieporządek socyalny, polityczny i ekonomiczny“...

Oto słowa wymowne szlachetnych protestantów o doniosłości i zbawiennych skutkach Sakramentu, który tak często jest celem szyderstw, urągań i oszczerstw wstrętnych ze strony bezbożników.

Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.



Maryo, Matko, Dziewico święta!
Ty coś bez zmazy grzechów poczęta,
Zwróć na nas święte spojrzenie Twoje,
Spojrz na łzy nasze, męki i znoje.
Obronicielko Ty nasza święta,
Niech dobroć Twoja o nas pamięta,
Z wszelkich nas nieszczęść wyprowadź Pani,
Bośmy Ci sercem, duszą oddani.

Nawrócony.

Jasne słońce zlewa swe gorące promienie na ziemię i przeciska się zwycięsko przez ciemne chmury dymu i pyłu. Tuż za miastem sterczą liczne kominy fabryki i wyrzucają całe kłęby czarnego dymu, o kilka zaś stai dalej znajdują się ubogie, lecz schludne domki robotników, otoczone małymi ogródkami. Powietrze czyste i zdrowe, woń kwiatów unosi się w około.

W jednym z tych domków mieszkał Tomasz Malski z żoną i maleńką kilkomiesięczną córeczką Rózią. Jego domek był najładnieszy, w jego ogródku najwonniejsze rosły kwiaty i kto tylko na domek ten spojrzał, musiał sobie pomyśleć: Tu mieszkają szczęśliwi ludzie! Tak, Tomasz był szczęśliwy. Jego żona, Weronika, ładną i skrzętną była kobietą, dobrą gospodynią, pracowitą i oszczędną i niejeden grosz zaniosła już do kasy — dla Rózi.

A dziecko rozwijało się nad podziw, było zdrowe i silne i wyciągało rączki do ojca, gdy z ciężkiej wracał roboty.

Gdy Rózia skończyła rok, poszli z nią do kościoła i oddali ją pod opiekę Matki Boskiej, a odchodząc od ołtarza, szepnęła Weronika do męża:

— Wszakże nigdy o Bogu nie zapomnimy?

— Nigdy! — odrzekł Tomasz i ścisnął rękę żony.

— To Bóg nas też nie opuści!

Ale na świecie nic stałego niema, nawet przyrzeczenia przed ołtarzem idą w zapomnienie.

Pięć lat minęło od owego dnia. Domek Tomasza już nie jest najładniejszym, ogródek zdaje się nawet być zaniedbanym i niktby dziś nie powiedział, że tu szczęśliwi mieszkają ludzie.

W sobotę wieczorem wracają robotnicy z fabryk — twarze ich są uśmiechnięte i zadowolone — wszakże otrzymali dziś całotygoniową zapłatę i niejeden liczy już naprzód, ile złotych zaniesie do kasy. Z początku idą wszyscy razem, ale potem odłącza się kilku i zamiast do domu idą do karczmy.

Na czele ich idzie Tomasz, a posiedzenia takie w karczmie zwykle trwają bardzo długo! W ciemnej, brudnej, zadymionej izbie siedzi Tomasz z trzema towarzyszami przy butelce wódki i pije jeden kieliszek po drugim.

Zmienił on się zupełnie w przeciągu tych kilku lat. Gdy dawniej był jednym z najpilniejszych robotników i szczęściem i chlubą swej żony, obecnie jest leniwym w pracy i dla żony hańbą i udręczeniem. Rozpił się i zaczął grać w karty — z początku stawiał kilka groszy, potem coraz większe sumy. Zamiast przy dziecku i żonie, spędzał cały wolny czas w karczmie przy kieliszku i przy kartach, kłamał potem w domu, mówiąc, że miał zajęcie w fabryce. Szczęście domowe Malskich znikło zwolna i smutek zawitał w ich progu.

Dotychczas oddawał cały zarobek żonie, teraz zatrzymywał znaczniejszą część dla siebie. Weronika pytała go początkowo, na co mu te pieniądze potrzebne, ale gdy ją ofuknął raz jeden i drugi, umilkła.

W kartach miał wielkie szczęście, tak, że raz nawet — wygrał sto koron. Widok złota cieszył go niezmiernie i pierwszą jego myślą było oddać wszystko Weronice.

— Jak ona się zdziwi — mówił sobie w duszy — jak się ucieszy! Kupi Rózi sukienkę, a resztę zaniesie do kasy!

Ale zaraz potem postanowił pieniądze te schować dla siebie.

— Weronika nie wzięłaby ich pewnie — myślał — wiem, że mówiła raz, że wygrana w karty nie przynosi szczęścia! A ja mogę raz przegrać i nie miałbym czem zapłacić...

I wsunąwszy je napowrót do kieszeni, wrócił do karczmy i pił bez upamiętania aż do późnej nocy, a gdy towarzysze jego przyszli, zaczął grać z nimi w karty i przegrał wszystko co do grosza.

Weronika tymczasem klęczała w domu przed obrazem Matki Boskiej i modliła się gorąco. W tych kilku latach postarzała się przynajmniej o lat dziesięć, jej wysmukła, zręczna postać pochyliła się, jak gdyby pod ciężarem troski, a zaciśnięte usta nie znały już uśmiechu. Płacząc i modląc się, wyczekiwała męża — ale zegar wskazywał już pierwszą, a Tomasz nie wracał.

W małem skromnem łóżeczku spała Rózia. Sześcioletnie to dziecko pojmowało bardzo dobrze smutek i kłopot matki i wiedziało, że przyczyną jej łez był ojciec.

Dziewczynka budziła się dziś często i pytała, czy ojca jeszcze nie ma.

— Nie, ale śpij kochanie — odpowiedziała Weronika cicho.

Nareszcie dało się słyszeć ciężkie stąpanie przed domem — i po chwili z głośnem przekleństwem zatoczył się do izby Tomasz, pijany do ostateczności.

Weronika zerwała się milcząc, stanęła przy łóżeczku dziecka, ale to milczenie jeszcze więcej go rozwściekliło. Krzyczał, klął i rzucał się, jak szalony, lżąc w najokropniejszy sposób żonę i dziecko.

— Tomaszu — odezwała się nareszcie Weronika — uspokój się, Rózia boi się ciebie!

— Ja ją nauczę się bać! — krzyknął, podnosząc pięści — i ciebie też! Ja wam pokażę, kto panem w domu, do stu djabłów! Kto się mnie boi? Ty? Rózia? Ha, ha, to dobre!ale ja się nikogo nie boję, ani czarta, ani — Boga!...

Milcz! — zawołała Weronika, przerażona jego bluźnierstwem,

— Milcz ty, przeklęta — ryknął Tomasz i nie wiedząc co czyni, porwał hak żelazny leżący przy piecu i zamierzył się na żonę.

— Boże! — jęknęła nieszczęśliwa kobieta, zasłaniając głowę rękami. Myślała ona, że ostatnia jej chwila nadeszła, ale teraz nagle stało się coś nadzwyczajnego.

Mała Rózia, zbudzona krzykiem i hałasem, leżała cicho, drżąca ze strachu, gdy jednak zobaczyła podniesiony nad głową matki ciężki hak żelazny, poznała, jak wielkie jej grozi niebezpieczeństwo i szybko, jak myśl, podskoczyła do ojca i uwiesiła się całym ciężarem swego małego ciałka na jego ręce.

— Nie zabijaj mamy, tatusiu! — zawołała, głośnym wybuchając płaczem.

Tomasz oprzytomniał. Z głośnym łoskotem upadł hak na ziemię, nie tykając nawet Weroniki, a pijak stał drżący, blady jak śmierć i błędnemi oczami patrzał już to na żonę, już to na płaczące dzicko.

I potem rzucił się na kolana.

— Boże mój, Boże mój! — wołał,wyciągając ręce — jakże Ci dziękuję, że nie pozwoliłeś mi zostać mordercą. Zesłałeś mi w dziecku Anioła Stróża i ocaliłeś mnie od zguby.

Żal jego był tak głęboki i szczery, że Weronika wzruszona i uszczęśliwiona, przebaczyła mu chętnie wszystko, co zawinił względem niej i dziecka i była pewną, że odtąd znowu szczęście w domu ich zawita.

I nie omyliła się.

Straszna chwila, w której byłby się stał zabójcą żony, utkwiła tak silnie w pamięci Tomasza, że ani namowy, ani szyderstwa przyjaciół nie zdołały go nakłonić do wypicia kieliszka wódki.

Odtąd unikał karczmy jak złego ducha i był takim jak dawniej.

Weronika odzyskała też dawniejszą swobodę i wesołość, a mała Rózia, ów Anioł Stróż ojca, nie bała się już teraz tatusia — przeciwnie, gdy miał wrócić wybiegała mu naprzeciwko i witała radośnie.

Po dniach smutku i troski nastąpiły dla nich dni niezamąconego szczęścia.

Miesiąc św. Józefa.

Jak miesiąc maj poświęcony jest szczególnej czci Najświętszej Panny, tak miesiąc marzec przeznaczono na to, by w ciągu jego okazywać cześć naszą Opiekunowi Chrystusa Pana i czystemu Oblubieńcowi Królowej Niebios.

To odznaczenie, iż czci św. Józefa poświęca się osobny miesiąc, należy się temu Świętemu: 1) z powodu doskonałości cnót Jego, 2) z powodu dostojeństwa Jego w niebie, 3) z powodu potęgi Jego pośrednictwa.

Pismo św. nazywa Józefa mężem sprawiedliwym, a nazwa ta obejmuje wszystkie doskonałości. Co to ma znaczyć, o tem najlepiej można przekonać się, gdy rzucimy wzrok sami na siebie. Jakże nam trudno uczynić postępy w jednej choćby cnocie! A w św. Józefie znajdujemy połązone wszystkie cnoty. On jest wzorem czystości, łagodności, wierności, wiary, ufności, pokory, poddania się, wytrwałości, najściślejszego łączenia się z Bogiem i zgadzania się z Jego

św. wolą. Gdy się przechodzi życie św. Józefa, zdumiewać się trzeba nad wzniosłością i świątobliwością Jego.

„O! jakimże świętym jest chwalebny Oblubieniec Bożej Matki! — woła św. Franciszek Salezy.

Z podniosłego i świętego powołania św. Józefa tu na ziemi, możemy także wnosić o Jego dostojeństwie w niebie. Miałbyż nie zażywać w niebie osobnej godności, skoro już na ziemi otrzymał jedyny od Boga przywilej żywienia, pielęgnowania i bronienia Dzieciątka Bożego? Czyby Pan Jezus nie miał otoczyć Go osobną chwałą, gdy Go już tu na ziemi czcił szczególnie, kochał jak ojca i okazywał Mu dziecięce posłuszeństwo? O, z pewnością, możemy wraz z świętymi Ojcami Kościoła uznawać, że św. Józef po Najświętszej Pannie największej zażywa szczęśliwości w niebie. I dlatego też z najgłębszą ufnością powinniśmy zwracać się do św. Józefa, ku czemu szczególną sposobność daje nam miesiąc marzec, osobnej czci Jego poświęcony.

Święta Teresa powiada: „Pan Bóg uczynił św. Józefa swoim pełnomocnym ministrem, głównym swoim skarbnikiem, aby dusz bronił i pomagał im w jakiejkolwiek one znajdują się potrzebie“. A św. Bernard tak się wyraża: „Św. Józefowi danem jest, wszystkich, którzy z nabożeństwem uciekają sę do Niego, bronić, osłaniać i okazywać im miłość ojcowską“.

Korzyści postu dla zdrowia ludzkiego.

W końcu piętnastego stulecia żył w Wenecyi pewien bogaty człowiek, nazwiskiem Cornaro. Mając lat 30 tak był schorowany (mianowicie żołądek jego był bardzo osłabiony), że żaden lekarz i żadne lekarstwo już nie zdołało mu przynieść ulgii pomocy.

— Skoro mi jedzenie nie pomaga — pwiedział sobie — to musi mi pomódz post.

Jak myślał, tak uczynił. Zaczął pościć i przyjmował dziennie tylko pół funta pożywienia. Po kilku miesiącach czuł się tak wzmocniony, że lekarz poradzili mu, aby żył dalej w ten sposób. Tak żył do 75 roku żpcia. Za radą swych przyjaciół zaczął w tym podeszłym wieku jeść nieco więcej, ale zachorował i musiał powrócić do dawniejszej porcyi pożywienia. Wreszcie umarł w Padwie, licząc 102 lat. Cornaro sam to opisał w pamiętniku, jaki zostawił.

Niejeden z czytelników może pomyśli sobie: Tak, ów pan Cornaro z Wenecyi dobrze zrobił, bo post służył jego zdrowiu, miał jakąś osbliwą naturę, jakiej nie mają wszyscy inni. Ale ja wcale nie mam ochoty go naśladować. Wolę jeść, niż pościć.

Nie mamy bynajmniej zamiaru przepisywać pół funta dziennego posiłku, chcieliśmy tylko tutaj wyraźnie stwierdzić, że często bardzo, częściej może niż sądzimy, przekracza się miarę potrzeby w jedzeniu i piciu. Ponieważ nie wszyscy ludzie posiadają siłę woli

i wytrwałość owego pana Carnaro, przeto Kościół Boży przychodzi także na tym punkcie naszej wielkiej słabości w pomoc i natchniony Duchem św., ustanowił dni postu i wstrzemięźliwości.

Głównym celem przy tem jest: doświadczenie naszego posłuszeństwa, poskromienie zmysłów i udzielenie nam sposobności do pokutowania za grzechy. Ale naznaczne posty mają także cel poboczny, a ten jest zamiar służenia zdrowiu naszego ciała i udzielanie mu równocześnie z duszą zbawiennego lekarstwa. Kościół św. zatem ustanawiając dni postu i wstrzemięźliwości zmierza nie tylko do celu religijnego, ale nadto chce przyczynić się także do zdrowia naszego ciała. Jest to niemałym dowodem, że w Kościele Bożym mieszka duch mądrości nadprzyrdzonej!

Spożywanie wielkiej ilości mięsa — powiada jeden ze słynnych lekarzy — czyni człowieka wrażliwym na wiele rodzajów chorób. „Dziwisz się różnym chorobom? — pisał już starożytny mędrzec pogański Seneka — ale policz tylko kucharzy!“

Opowiadają o pewnym lekarzu francuskim, że często odwiedzawszy swoich pacyentów, szedł do kuchni tego domu. Tam witał uprzejmie i mówił: „My lekarze jesteśmy wam wielce zobowiązani, kochany przyjacielu. Gdyby nie wasz cech zacny, musielibyśmy pomierać z głodu“. Lekarz ten był figlarzem i żartownisiem, ale w swym żarcie wypowiadał ważną prawdę. Więcej ludzi ginie od nadmiaru jadła, z żarłoczności, aniżeli od miecza.

Przez nałożone w Kościele św. umartwianie się czaswe, człowiek hartuje się, ćwiczy się w pokonywaniu samego siebie, a gdy spadnie na niego nieszczęście, to już nauczył się w chrześcijańskiej szkole postu i wstrzemięźliwości, panowania nad samym sobą. Kto nie umie przezwyciężać się w małem, tem mniej nie zdoła pokonać się w wielkich rzeczach. Człowiek zaś, który umie poskamiać swoje podniebienie, swą chęć używania, ten będzie umiał przełamywać się także w innych rzeczach. Dlatego niech błogosławionem będzie przykazanie, nakazujące post. Przysparza ono duszy cnoty i zasługi, a ciału naszemu zdrowia.

Nowe uzdrowienia w Lurd i zdania o nich lekarzy.

Z końcem ubiegłego roku odbyło się w pewną niedzielę w teatrze przy bulwarze Passy w Paryżu, zebranie chorych, uzdrowionych w Lurd podczas zeszłorocznej pielgrzymki narodowej. Przewodniczył zebraniu Biskup z Tarb i Lurd, a 50 doktorów zajęło miejsca na estradzie.

Posiedzenie zaczęło się modlitwą odmówioną przez Biskupa. Następnie gorącemi słowy Ojciec Emanuel Bailly, dyrektor Zgromadzenia Najśw. Maryi, witając w imieniu zromadzenia Biskupa, złożył

mu podziękowanie od chorych, od lekarzy i pielgrzymów, którzy co rok z całego świata tak licznie się zjeżdżają, aby uczcić Najśw. Pannę. W przyszłym zaś (t. j. w bieżącym 1914) pospieszą specyalnie na międzynarodowy kongres eucharystyczny, by sławić wraz z Matką Najświętszą i Jezusa w Hostyi.

Potem lekarze przedstawili dziesięć cudownych w zeszłym roku uzdrowień. Niepodobna jest w tem sprawozdaniu opisać wszystkich szczegółów tak ciekawego i z taką dokładnością sporządzonego sprawozdania licznych doktorów.

I tak Marchand, doktór - major pierwszej klasy, zainteresował bardzo otoczenie opowiadaniem swoich wrażeń z ostatniej narodowej pielgrzymki. Jechał tam z pewnem niedowierzaniem; przyznaje się jednak, że widok tej głębokiej wiary, której był świadkiem, widok tej prawości lekarzy zupełnie przekonały go i ujęły dla sprawy w Lurd.

Owe dziesięć uzdrowień, przedstawionych na zebraniu, są następujące:

1) Tuberkuły (suchoty płucne), Ludwik Thurel, lat 22;
2) nabrzmienie kolana i tuberkuły, Julita Guyet, lat 11;
3) ubezwładnienie członków, Anna Marya d'Anduran;
4) cierpienie kości biodrowej, Paulina Jeanniard, lat 12;
5) rak w twarzy, Rene Clement, lat 79;
6) chroniczne tuberkuły, Filomena Welut, lat 20;
10) paraliż, Paulina Leruth, lat 40.
7) zapalenie okostnej, Irena Girard, lat 14;
8) nabrzmienie żył, Paulina Barthes, lat 16;
9) tuberkuły w kiszkach, Klara Paguignon, lat 18;

Do opisu uzdrowień, o których już wspominaliśmy, dodajemy jeszcze parę wzruszających szczegółów. Oto: p. Paulina Jeanniard, uszczęśliwiona odzyskaniem władzy w nodze, prosi o posłanie do matki następującego telegramu: „Niepotrzebne przysyłanie powozu. Biegam, jak królik“.

P. Marya d'Anduran, która wyjeżdżała z Lourdes bez żadnego w zdrowiu polepszenia, kiedy pociąg przejeżdżał koło groty, jeszcze ostatnie westchnienie i modlitwę zaniosła do Najświętszej Panny i w tej chwili uczuła ulgę w cierpieniu. Jej towarzyszki zauważywszy zmianę w jej twarzy zawołały: „Wielki cud“ — i w istocie po przybyciu na miejsce już śladu choroby nie było.

Panna Leruth, która w kościele św. Krzysztofa w Liege 18 lutego 1912 r. w ostatni dzień nowenny, odprawionej do Matki Boskiej z Lourdes, w intencyi odzyskania zdrowia, tak nagle zapadła w omdlenie, że ją wynieść musiano z kościoła, nazajutrz zaś zupełnie uzdrowioną została z wrzodu ropnego.

Na wiadomość o uleczeniu z ciężkiej chroby panny Paguignon, doktór jej Piotr Lesage przyjechał aż z Paryża do Lourdes, aby na własne oczy przekonać się o dokonanym na jego pacyentce cudzie.

Mała Julita Guyet w dowód wdzięczności za doznaną łaskę i dla uczczenia Najśw. Panny przywdziała białą szatę z niebieską szarfą.

Wszystkie te obecnie uzdrowione były umierające, niektórym młodym osobom, które dopiero żyć zaczynały, jaka bolesna przedstawiała się przyszłość, pełna cierpień. Ich głęboka wiara, ich ufność i uwielbienie dla Matki Boskiej z Lurd wyjednały im tę łaskę, że z fizycznie upośledzonych i bezużytecznych istot stały się zdrowemi, wdzięcznemi, były zarazem dotykalnymi świadkami wszechmocnej nad niemi opieki Bożej za przyczyną Najśw. Panny.

Nauka też rzeczywista, za świadectwem znakomitych lekarzy, składa również korny hołd tym cudom w Lurd, tak wielkim i widocznym i zaświadcza zarazem o niezaprzeczonem istnieniu cudów po wszystkie czasy w Kościele katolickim.

Hierarchia katolicka w cyfrach.

Z papieskiego rocznika na rok 1914 wyjmujemy kilka liczb, dotyczących hierarchii w Kościele katolickim.

I tak Papież Pius X jest 259-ym następcą św. Piotra, obecnie liczy lat 78, rządzi 11-ty rok Kościołem.

Święte Kollegium, na którego czele stoi J. Em. Serafino Vannutelli jako dziekan, a J. Em. Agliardi jako poddziekan, liczy obecnie 5 Kardynałów-Biskupów, 43 Kardynałów-Kapłanów i 7 Kardynałów-Dyakonów, jeden jest rezerwowany. Większość, bo 30 Kardynałów, jest pochodzenia włoskiego, 25 zaś nie-włoskiego. A mianowicie ma Francya 6 Kardynałów, Austro-Węgry 5, Hiszpania 4, Półn. Ameryka 3, Wielka Brytania 2, a Niemcy, Holandya, Portugalia, Połud. Ameryka i Belgia po jednym purpuracie. — Wszyscy Kardynałowie-Biskupi i dyakoni i 12 Kardynałów-kapłanów rezydują w Rzymie, razem jest ich 24, a trzej tylko z nich nie są Włochami, t. j. Kard. Merry del Val, Billot i van Rossum.

Nowe państwo albańskie posiada — jak rocznik papieski donosi — oprócz metropolii w Skutari jeszcze jedno arcybiskupstwo i 3 biskupstwa.

Naogół liczy Kościół katolicki 14 Patryarchów, 208 arcybiskupstw, 847 stolic biskupich, 546 tytularnych Biskupów, 12 apostolskich delegacyj, 164 apostolskich wikaryatów, 65 apostolskich prefektur i 22 bezpośrednio Stolicy św. poddanych dyecezyj.

Za rządu Piusa X, stworzono 18 arcybiskupstw, 53 biskupstw, 4 bezpośrednio Stolicy św. poddanych dyecezyj, 37 apostolskich wikaryatów i 44 apostolskich prefektur.

Nuncyatury apostolskie istnieją w Austro-Węgrzech (arcyb. Scapinelli), Bawaryi (mons. Frühwirth), w Belgii (mons. Tacci), Brazylii (mons. Aversa), Hiszpanii (mons. Ragonesi) i Portugalii (mons. Tonti — odwołany z powodu zerwania stosunków). — Internuncyatury znajdują się w Holandyi, Argentynie, Chili, Kolumbii, Kostaryce, Honduras, Nikaragui, Boliwii i Peru.

gentynie, Chili, Kolumbii, Kostaryce, Honduras, Nikaragui, Boliwii i Peru.

Przedstawicieli dyplomatycznych przy Watykanie mają następujące państwa: Austro-Węgry (książe Schönburg), Bawarya, Hiszpania, Belgia, Brazylia, Argentyna, Kolumbia, Kostaryka, Peru, San Dominingo, Prusy, (bar. Mühlberg), Rosya (Nelidow).

Ważny obowiązek.

Słów kilka do rodziców.

Wychowanie dzieci jest podstawą życia społecznego; jest warunkiem, od którego cała przyszłość zależy. Ale rodzice bardzo często zaniedbują zupełnie swe dzieci, nie uczą ich niczego, do szkoły nie posyłają, zostawiają im zawsze wolę; a dzieci rosną w gnuśności na hańbę i wstyd całemu narodowi. Dobre bowiem lub złe wychowanie dzieci stanowi szczęście lub nieszczęście pojedyńczych rodzin, narodów, a nawet społeczności ludzkiej.

I dlatego rodzice, którym szczególnie wychowanie dzieci jest poruczone, powinni się starać o jak najlepsze wykształcenie ich rozumu i serca. Skoro tlko dziecię przychodzi do rozpoznania, natychmiast rodzice wpajać weń powinni miłość i bojaźń Bożą i wszelkie cnoty zaszczepiać w jego młodocianem sercu. Bo serce dziecięcia jako wosk: wszystko podług upodobania na niem odcisnąć możesz; a te nauki, które przyjęły w młodości, te pozostaną z niemi aż do śmierci. Oby tylko rodzice poznać chcieli swoje powołanie!

Przyzwyczajać dzieci potrzeba za młodu, zaraz wcześnie do pracy i oszczędności, bo gnuśność matką wszystkich występków. Z lenistwa najwięcej łotrów powstało i ciągle powstaje. Lecz ileż to razy na to patrzyć nam przychodzi, jak rodzice wcale nie napędzają dzieci do pracy. owszem pozwalają im marnować te lata najpiękniejsze, w którychby się mogły wiele nauczyć dobrego, a przez to im być pociechą i pomocą w starości, a swym braciom być użytecznemi.

I jakież skutki mogą spłynąć z takiego wychowania? Jak najgorsze. Inni znowu rodzice pobłażają nieraz wielu i złym nałogom i skłonnościom dzieci, a gdy w złość wpadną, karzą je w gniewie i zapalczywości za drobnostki. Taką niesprawiedliwość dzieci zaraz poznają i gorszą się.

Nachylajcie szyje dzieci waszych za młodu, póki są dziećmi, abyście nadal nie mieli żałości serca; ćwiczcie dzieci swoje w regularnej pracy i moralności, abyście się potem nie obrażali ich niecnotą i nie żałowali zapóźno waszej oziębłości. Osobliwie posyłajcie regularnie dzieci do szkoły, a dopełnicie największego obowiązku wszystkich rodziców. Nietylko bowiem na to jest szkoła, aby dzieci tylko

czytać, pisać i rachunków się nauczyły, ale także, co najważniejsza, chwalić Boga i żyć cnotliwie i nabożnie, szanować rodziców, kochać kraj swój i braci swoich, poświęcać się dla drugich, pełnić pilnie i sumiennie swoje obowiązki; słowem, mają się uczyć w szkole być poczciwymi ludźmi, dobrymi katolikami. — A jeżeli rodzice swych dzieci do szkoły nie posyłają regularnie, tylko je tysiącznemi wymówkami w domu zatrzymują, ciężki Bogu z tego zdadzą rachunek; albowiem chybili swego powołania i najświętszego nie wypełnili obowiązku; a dzieci, gdy przyjdą do rozumu i rozpoznania, przeklinać ich będą i zatruwać ich starość, zamiast osładzać ich dni podeszłe.

Ztąd to nieszczęścia nasze, że u nas o prawdziwe dobro swych dzieci rodzice wcale niedbają.

Oj, źle nam będzie, jeżeli tak dłużej potrwa. I czegóż się dzieci w domu nauczą? Klątew, złorzeczeń, przekleństw, aż uszy bolą.

Odtąd więc bez wymówek posyłajcie swe dzieci jak najregularniej do szkoły, aby się nauczyły być pożytecznemi sobie i drugim; a przytem nie dajcie im zgorszenia w domu, owszem przyświecajcie im dobrym przykładem, pracowitiścią, trzeźwością, pobożnością i w tych cnotach je codziennie ćwiczcie.

Chrońcie je od złych towarzystw, aby serca niewinnego nie zepsuły; obmyślajcie im sposób do życia, czy to przy rolnictwie, czy w rzemiosłach. Niech jeden syn będzie rolnikiem, a inni niech się uczą rzemiosł u dobrych majstrów; nie żałujcie im na to, a zobaczycie, że dzieci wasze wyjdą na ludzi i same sławić was będą i Boga chwalić, że im tak dobrych dał rodziców.

Z życia Papieża—wygnańca.

Dnia 23 stycznia bieżącego roku upłynęło 100 lat, jak Papież Pius VII wypuszczony został na wolność z więzienia, w którem został roku 1809 osadzony przez Napoleona.

Aż do 10 stycznia 1812 roku przebywał Papież we więzieniu w Savonie, poczem przeniesiony został do cesarskiego pałacu Fontainebleau, gdzie przebywał 18 miesięcy, nie wychodząc z komnat i rozmawiając jedynie tylko z kardynałami, towarzyszami jego smutnej doli.

Papież wprowadzał w podziw hrabiego di Rovigo, komendanta żandarmeryi, któremu powierzone zostało czuwanie nad Papieżem, dlatego samego, że , pomimo iż miał do rozporządzenia wielką bibliotekę, nie zabierał się nigdy do czytania.

Hr. Rovigo pisał o nim co następuje : „Nigdy w ciągu dnia nie otwierał żadnej książki i zajmował się sprawami w jakiej nie chciałoby się uwierzyć, gdybym nie przypatrywał się im na własne oczy. Zeszywał on i poprawiał sam miejsca podarte w swojem ubraniu, przyszywał guziki i wycierał plamy, które powstały na jego ubraniu wskutek zażywania tabaki.

Z początku 1814 roku, gdy Napoleonowi zagrażały wojska zjednoczone, starał się on o odzyskanie względów Papieża i katolików. Misya pojednania powierzona została hrabinie Brignole, damie dworu cesarzowej Maryi Ludwiki, lecz Papież na żadne układy zgodzić się nie chciał, aż do czasu, gdy nie zostanie uwolniony z więzienia.

I otóż Napoleon ostatecznie zgodził się na udzielenie swobody Papieżowi w dniu 22 stycznia 1814 r. Dnia następnego Papież, pożegnawszy się z kardynałami, którzy pozostali nadal w Fontainebleau, wyjechał do Rzymu. Przypominała o tem niedawno „Gazzetta di Venezia".

Słowa Ks. Staszyca o żydach.

Przed stu laty z górą pisał ks. Staszyc, wielki patryota i serdeczny przyjaciel ludu, te mniej więcej słowa:

„Do przyczyn wielkich nieszczęść narodu polskiego należą żydzi. Niebaczni przodkowie nasi, gdy kończył swój żywot ród Piastów, nie zważali na postęp cywilizacyi w Europie, nie korzystali z doświadczeń innych narodów.

Kiedy ludy europejskie ustalały u siebie dziedzictwo tronów, Polacy wtedy dziedzictwo korony od niepamiętnych czasów w Polsce ustanowione, wstrzęśli i osłabili.

A kiedy żydów, jak zarazę niszczącą postęp cywilizacyi narodów, wypędzono z Hiszpanii, z Francyi, z Niemiec i z innych krajów Europy, a pod karą śmierci, jako wyjętych z pod prawa, nie wpuszczono do Rosyi, na ten czas sami Polacy otwarli im wszystkie granice, dali przytułek i większą swobodność, niż rodowitym mieszczanom i rolnikom.

Dwa pierwsze błędy przywiodły nasz naród do upadku i podziału. W tem nieszczęściu jeszczebyśmy przez oświecenie, przez cywilizacyę wznieść się i ratować mogli; lecz błąd trzeci, żydzi, byli zarazą ciągle polityczne ciało słabiącą i nędzniącą.

Chociażby nawet to ciało nie było podzielone, chociażby po podziele, znowu zjednoczone zostało, przecież z tą wewnętrzną skazą nigdy nie może nabrać właściwych sobie sił, ani czerstwości; musi na zawsze być tylko słabe, wynędzniałe i nikczemne.

Żydzi po całej Polsce rozsypani, wszędzie swym duchem tylko zaplugawiają cały naród, zaplugawiają cały kraj, a zmieniając go w kraj żydowski, wystawiają w Europie na pośmiewisko i wzgardę".

Upadek maryawityzmu.

Maryawityzm, niedorzeczna sekta religijna, założona przez „mateczkę" Kozłowską i kilku niegodnych księży, zdaje się mieć już ku końcowi. W ruchu tym zapanował zupełny zastój, zwolenników sekty nie przybywa, lecz ubywa.

Według danych urzędowych, w ciągu ostatnich dwóch lat 18 tysięcy maryawitów, czyli z górą trzecia ich część nawróciła się na katolicyzm. Liczba ta byłaby zapewne znacznie większą, gdyby nie zależność pieniężna, w jakiej maryawici znajdują się od swego duchowieństwa. Złożyli oni mianowicie, wszystkie swoje oszczędności do kas maryawickich i teraz ich duchowni nie chcą tych pieniędzy oddawać, w obawie widocznie, aby nie wypuścić z rąk swych wyznawców.

A tymczasem wskutek tego wśród niektórych warstw maryawitów panuje prawdziwa nędza. W jednej rodzinie matka umarła prawie zgłodu, ojciec chory na suchoty, maleńkie dziecko w brudzie i robactwie, starsze poszły żebrać. A pieniądze są, nawet sporo, ale leżą w kasie maryawickiej, skąd ich niepodobna wydostać. I kwit jest na te pieniądze, ale taki, że w sądzie nie ma żadnego znaczenia, bo bez pod podpisu i nawet bez wskazania nazwiska tego, na czyje imię został wydany.

Taki stan rzeczy długo trwać nie może. Z maryawityzmem jest coraz gorzej, wyznawcy sekty nie chcą dłużej trwać w błędzie religijnym, który ich nadto rujnuje materyalnie. Sami księża zaczynają żałować za swe błędy.

Coraz bliżsi powrotu do Kościoła katolickiego.

Anglicy wyznają wiarę Lutra, ale zatrzymali przytem hierarchię t. j. biskupów i kapłanów.

Od dłuższego już czasu zaczyna kościół anglikański przyjmować nietylko obrzędy katolickie, ale i artykuły wiary Kościoła katolickiego.

Podczas niedawnego „Kongresu kościelnego“ w Southampton, wygłosił biskup Londynu kazanie o potrzebie czci Świętych, oświadczając się wprost za wprowadzeniem w kościele anglikańskim nauki o obcowaniu Świętych. Ogromna większość kongresu przyklasnęła wywodom biskupa.

Przy innej znowu okazyi, z okazyi nabożeństwa żałobnego odprawianego w kościele św. Magdaleny w Londynie, duchowny anglikański odprawiający to nabożeństwo, zwrócił uwagę na potrzebę przywrócenia wiary o czyścu, jeżeli kościół anlikański chce pokazać, że jest spadkobiercą kościoła św. Augustyna, jak o sobie twierdzi.

Tak tedy za łaską Bożą promyki wiary katolickiej, coraz bardziej zaczynają jaśnieć wśród anglików, torując drogę do coraz bliższego i zupełnego powrotu ich na łono Kościoła katolickiego.

To i owo.

Nowa sekta. Maryawicki duchowny Żebrowski razem z drugim duchownym Bortkiewiczem, założyli nową sektę »pierwszych chrześcijan«. Rząd rosyjski tę sektę zatwierdził.

Zamach na Biskupa. Do Biskupa grecko katolickiego Miklosego w Debreczynie (na Węgrzech) nadeszła tymi dniami z Czerniowiec paczka, w której według poprzednio nadesłanego listu, miały się znajdować lichtarze i inne przybory kościelne jako dar dla kościoła.

Gdy na drugi dzień paczkę tę w mieszkaniu Biskupa otwierano, nastąpił straszny wybuch, który rozszarpał w kawałki dwóch księży, służącego Biskupa i kilka osób ciężko poranił. Siła wybuchu była tak wielka, że boczne ściany pokoju i sufit wyleciały w powietrze i cały budynek zaczyna się walić.

Biskup Miklosy ocalał, gdyż szczęśliwym trafem znajdował się w trzecim pokoju. Przypuszczają powszechnie, że zbrodniczy ten zamach jest dziełem Rumunów lub Rusinów węgierskich, którzy w ten sposób chcieli się pozbyć Biskupa, który do nabożeństwa kościelnego wprowadził język węgierski zamiast ruskiego. Śledztwo w toku.

Zaślepienie. Gdy «biskup» marjawicki, Kowalski, szedł w Łodzi do ich «kościoła», opadły go marjawitki, krzycząc: «oto idzie Jezus Chrystus, zbawiciel nasz», przyczem padały plackiem na ziemię i szarpały Kowalskiego za sutannę. Dopiero policyi udało się uspokoić zaślepione heretyczki.

Częstochowa. W tych dniach przybył do klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze ks. Stanisław Paszkiewicz, dotychczasowy proboszcz parafii Błotnica, w powiecie radomskim, który wraz z niedawno przyjętem do konwentu OO Paulinów ks. Romanem Branickim, przywdzieje sukienkę zakonną.

Cała wieś wystąpiła z kościoła. W Rosyi, cała wieś licząca 900 dusz wystąpiła z kościoła ewangelickiego z burmistrzem na czele. Przyczyną tego kroku są zbyt wielkie ciężary spowodowane budynkami parafialnemi.

Zapis dla Biskupa. Znany milioner Villafranca popełnił samobójstwo z powodu nieszczęśliwej miłości. Cały swój majątek zapisał Villafranca Biskupowi medyolańskiemu.

Katastrofa w kościele. W miejscowości Esmorz w Portugalii zapadła się w kościele posadzka. Pięćdziesiąt osób wpadło do podziemia, przyczem straciły życie 4 osoby, a wiele odniosło rany.

Pamiętajmy o funduszu na budowę kościołów i kaplic.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia «Głosu Narodu» w Krakowie.